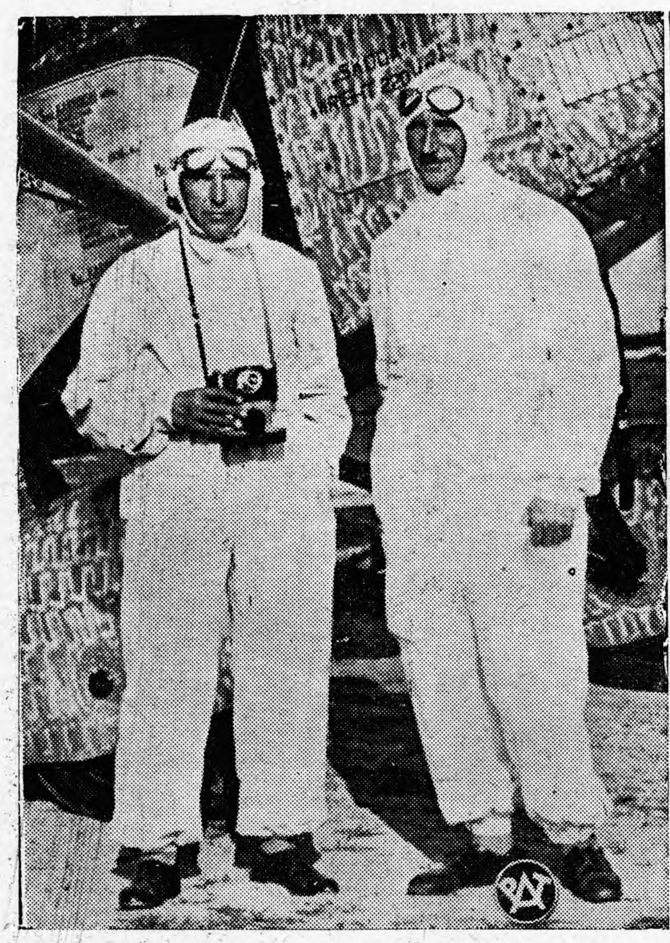
MŁODY GRYF
W.F. P.W.

ROK V. Środa, dnia 30 października 1935 NR. 42 (239)

Bohaterowie przestworzy







1. Dzielny lotnik mjr. Karpiński wraz z mechanikiem p. Rogalskim podejmuje dla chwały lotnictwa polskiego lot Warszawa—Melbourne. 2. Na Okęciu wystartował do wielkiego lotu Warszawa—Melbourne mjr. Karpiński z mechanikiem Rogalskim. 3. Zięć Il Duce, hrabia Ciano, dowódsławnej eskadry samolotów włoskich „La Desperata"



ŻOŁNIERSKIE GROBY

Któż nie zna jesiennych, smutnych dni! Skarżą się poszumem zczerniałych konarów drzew, stertami suchych, zżółkłych liści, płaczą nieustannym deszczem.

I te dni jesienne specjalne w każdej duszy zostawiają echo. Są przypomnieniem aż nazbyt żywem, że kiedyś napewno nadejdzie kres...

I wtedy myśl nasza mimowiednie sunie ku tym, którzy swą bujność młodzieńczą, ufność męskich lat — całe życie złożyli w walce o niepodległość!

Na ziemiach naszych, które zryła okrutna wojna, wiele jest cmentarzysk żołnierskich, chowających w sobie obrońców-bohaterów. Silnie wzruszeni przechodzimy między rzędami grobów, znaczonych szaremi krzyżami, wyrównanych dokładnie, jak żołnierskie szeregi w czasie defilady. Przeważnie to są groby bezimienne. Z drewnianych krzyżów deszcz zmył napisy. A na innych nie było ich wcale.

W Dzień Zaduszny, kiedy myśli żyjących płyną ku tym, którzy odeszli, na żołnierskich grobach płoną światła. Zapala je często jakaś nieznana dobra dłoń. Bohaterom walk, znanym i tym bezimiennym — składamy hołd, zbyt mały w porównaniu do ich ofiary, ale płynący z najszlachetniejszych zakątków naszej duszy.

Rozjarzone mnóstwem świateł mogiły żołnierskie w wieczór Zaduszkowy przemawiają do nas silniej, niż kiedykolwiek.

Mówią nam, oto byli ludzie, którzy dla Polski życie oddali!

Że byli polscy żołnierze, często głodni i bosi, często bez porządnego karabinu, którzy jednak zwyciężyli!

Że były dzieci i byli starcy, panicze i chłopskie syny, którzy potrafili się zorganizować w armję i wymusić dla siebie posłuszeństwo.

Serca po brzegi mieli wypełnione miłością do Wodza, który ich krwawemi drogami wojny wiódł do Polski Wolnej i Mocarstwowej.

Dziś już Wódz poszedł do nich. Ale nie spoczął wśród tysiąca wyrównanych drewnianych krzyży. On, który skupił w sobie wszystkie bohaterskie duchy walk o wolność, poszedł na sen wieczny na Wawel, między Króle!...

I napewno Ci, którzy we wspólnych kurhanach na rozstajach dróg lub na skrajach lasów leżą — i ci, którzy giną w lesie szarych krzyży — dumni są z tego, że Wódz ich między królami spoczywa.

Te żołnierskie groby, których nie brak w żadnym zakątku Rzplitej, wyjawiają nam prawdę jedyną, największą, która wiedzie Polskę do potęgi.

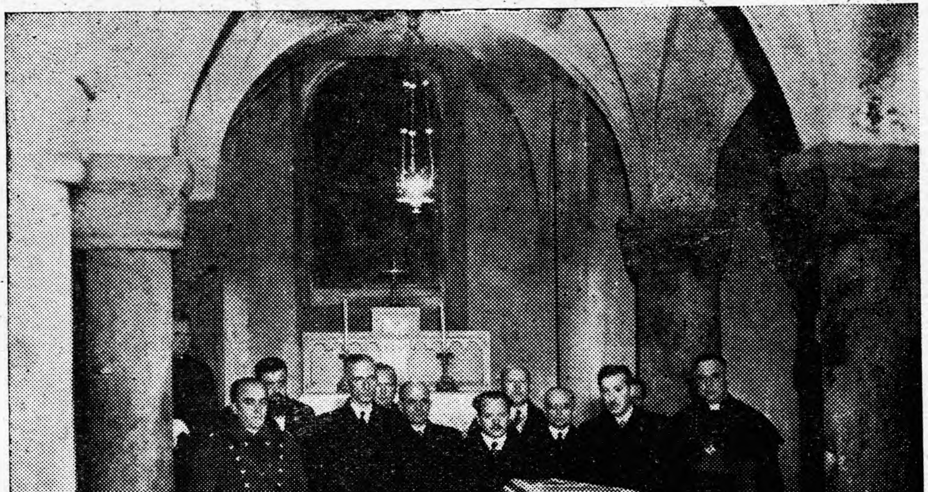
Nakazują nam, żebyśmy nie zmarnowali tego, za co oni życie w ofierze złożyli. Dziś, kiedy znowu rozpętały się najdrapieżniejsze instynkty ludzkie, nakaz ten nabiera szczególnie silnej wagi. Dziś znowu mamy jaskrawe przykłady nieodmiennego prawa historji, że narody silne miażdżą słabsze, sięgają po ich dobra!

I te żołnierskie groby nakazują nam, żebyśmy ani trochę nie ustawali w żywiołowym pędzie do siły zbrojnej, żeby każdy z nas był jednocześnie żołnierzem, dobrze wyszkolonym i wyposażonym w najnowocześniejszą broń! Tylko wtedy będziemy w stanie utrzymać to, co oni zdobyli!...

I tylko pracą, nawet taką, która przechodzi nasze siły, będziemy mogli dążyć do Polski Mocarstwowej.

To jest nakaz żołnierza polskiego, który o bladym świcie konał, gdy grały karabiny maszynowe, a teraz leży zgubiony w lesie drewnianych krzyży, w towarzystwie najserdeczniejszych druhów.

To jest niezwykła wymowa żołnierskich grobów!



Do żołnierskiego grobu Marszałka na Wawelu pielgrzymuje cały naród. Na zdjęciu widzimy nowy rząd, oddający hołd Dostojnemu Zmarłemu.

W połowie października wyjechał na nową placówkę zawodową redaktor naczelny naszych wydawnictw p. Maksymiljan Szyprowski. Jako dyrektor Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, wiceprezes Okręgu Pomorskiego Związku Strzeleckiego i prezes Okręgu Pomorskiego Związku Kajakowego — w swej niezwykle ożywionej działalności publicystycznej i społecznej stale podkreślał moment obronności Pomorza i wychowania wodnego narodu. Ideałom swym służył z całem poświęceniem, zyskując sobie powszechne uznanie i serca tych, z którymi stykał się w pracy zawodowej i społecznej.

Na nowej placówce życzymy Mu takich warunków pracy, ażeby mógł w całej pełni służyć swym ideałom.

KOMITET REDAKCYJNY.

Znaczenie i wartość polskiego pochodzenia

Świetny rozkwit odrodzonego Państwa Polskiego dowodzi jasno, że dzielność Narodu Polskiego zachowała niespożytą moc i nieograniczoną zdolność rozwoju w warunkach życia niepodległego.

Weź do ręki jakąkolwiek książkę o gospodarce Polski współczesnej, a dowiesz się, jaki ogrom pracy został wykonany w Polsce w okresie zaledwie 15-tu lat. Istnieje w Polsce słuszne przysłowie: „Cudze chwalicie, a swego nie znacie". My, Polacy, jesteśmy skłonni do bezkrytycznych zachwytów nad wszystkiem, co obce, co nie nasze. Przekonaj się, jakie monumentalne budowle publiczne powstały w Polsce po wojnie. Zobacz przynajmniej na rycinie gmachy Województwa i Sejmu Śląskiego w Katowicach, Banku Gospoparstwa Krajowego w Warszawie, zapory wodnej pod Cieszynem, budynki Pocztowej Kasy Oszczędności, budynki publicznych szkół powszechnych i gimnazjów w Warszawie, Łodzi i w innych większych miastach polskich, które według opinji znawców zagranicznych przerastają wszystko, co można w tej dziedzinie zobaczyć w krajach o najwyższej kulturze. Wspaniałe gmachy ministerstw w Warszawie, o szerokim rozmachu budownictwo wojskowe, wielkie o nowoczesnych urządzeniach ośrodki zdrowia, instytuty wychowania fizycznego i sportu dla młodzieży, osiedla i kolonje akademickie w Warszawie, Poznaniu i Krakowie, które są ostatnim wyrazem techniki budowlanej i wygody. Zobacz, jak rozbudowały się miasta polskie. Obok każdego miasta powstały nowe dzielnice, niekiedy swoją wielkością przerastające stare, przedwojenne granice miast. Porównaj długość polskich linij kolejowych i tramwajowych teraz i przed wojną. Przypatrz się rozwojowi polskiego przemysłu, a znajdziesz tutaj całe gałęzie nowopowstałego przemysłu chemicznego, nawozów sztucznych, wojennego, budowy parowozów i wagonów, fabryki samolotów, przetworów rolnych itp. Nowoczesny przemysł polski buduje się w sposób okazały i imponujący, a pod względem urządzenia technicznego nowe fabryki polske konkurują z najlepiej urządzonemi przedsiębiorstwami w innych krajach.

Już dzisiaj przemysł polski znajduje się w tym stanie, że wielkie zamówienia Rosji Sowieckiej kierowane są do Polski, towary polskie zwycięsko konkurują z towarami innych krajów w Azji i w Afryce, węgiel polski idzie na wszystkie bez wyjątku rynki europejskie i zamorskie. Przekonasz się, że polskie samoloty obsługują linje lotnicze całego bliskiego Wschodu, począwszy od Tallina, aż do Konstantynopola poprzez poszczególne stolice państw bałkańskich i bałtyckich. Przypatrz się rozbudowie i wartościom klimatycznym polskich uzdrowisk, a przekonasz się, jak wielka praca została włożona, aby społeczeństwu dać możność leczenia się w zdrowych i wygodnych warunkach. Przypatrz się równocześnie, jak wielkie wartości klimatyczne posiadają nasze uzdrowiska i jak przed wojną zależało zaborcom, aby tłumić rozwój polskich uzdrowisk, ponieważ byłyby one groźną konkurencją dla ich własnych. Gospodarka polska, oparta na trwałych i mocnych podstawach, zdała świetnie egzamin. W czasie, kiedy waluty wszystkich krajów się zachwiały, jedynie złoty polski stoi niewzruszony. Cały kraj został zelektryfikowany przez pobudowanie wielkich central elektrycznych. Miasta pobudowały zakłady wodociągowo-kanalizacyjne, kamienie na jezdniach ustąpiły miejsca asfaltom, wzniesiono łaźnie miejskie, domy dla bezdomnych i bezrobotnych. A czy wiesz, że zaborca nie pozwalał nawet na sadzenie drzew przy drogach publicznych i że nawet ten brak trzeba było odrabiać!

Równolegle z intensywną pracą gospodarczą odbywa się w Polsce niemniej intensywna wewnętrzno-państwowa praca organizacyjna. W chwili powstania Polski odrodzonej na ziemiach polskich obowiązywały cztery różne ustawodawstwa: niemieckie, rosyjskie, węgierskie i austrjackie. Pomyśl, jak wielkiej pracy dokonali w krótkim czasie prawnicy polscy, którzy musieli stworzyć polskie ustawodawstwo powszechne dla całego kraju, które zastąpiło dotychczasowe ustawodawstwo obce. Organizacja administracji państwowej i rozbudowa ubezpieczeń społecznych wymagały niemniejszej pracy i wysiłku. Armja polska została zorganizowana i uzbrojona w ten sposób, że wzbudza ona dzisiaj podziw i uznanie całego świata. Młody sport polski w krótkim czasie osiągnął szczyty rozwoju. Dziś niema na świecie człowieka, któryby nie znał imiom wielkich sportowców polskich, ustanawiających rekordy na wszystkich turniejach świata. Ty sam znasz spośród nich wielu: Konopacka, Walasiewiczówna, Wajsówna, Jędrzejowska, Kusociński, Żwirko i Wigura, Hynek i Burzyński, Skarżyński — zdobywca Atlantyku i wielu, wielu innych. Polskie ekipy sportowe

(Dokończenie na stronie 15-tej).

MARJAN KADULSKI

„Witeziem" na wyspę korsarzy

(Wrażenia z regat Yacht-Klubu Polski Gdynia—Visby 30. VI.—3. VII.)

Wejście jest na prawo!... — okrzyk z dziobu.

Błyskawiczny zwrot. Omal, że nie powpadaliśmy do wody od przechyłu. Idziemy równolegle do wysokiej masy falochronu, co zagradzając drogę szarą ścianą, zdaje się szczerzyć zęby do nas... Nie dostała nas jednak; o paręset metrów...

Nareszcie znaleźliśmy się na wysokości wejścia; tu dostrzegliśmy owe światła czerwone w nabieżniku, i—po zrobieniu jednego jeszcze zwrotu, pędząc wściekle baksztagiem,[1]) rzucamy się w czeluść wejścia do portu, a zarazem mety...

Mijając głowicę falochronu, dostrzegamy przy słabem świetle latarni wejściowej liczne szare sylwetki...

Naraz... poprzez ryk wichru przedziera się ku nam wołanie z falochronu w języku polskim:

— Jaki yacht?!...

— „Witeź"!!! — wrzeszczymy w odpowiedzi... i już jesteśmy daleko od nich.

Decyzje są powzięte w sekundach.

— Na lewo! — woła z dziobu nawigator...

— Zwrot! — odpowiada na to komendą sternik.

Wpadliśmy do basenu. Poprzez ciemności przy falochronie bielą się białe kadłuby kilku statków i dwu yachtów. Mamy stanąć na kotwicy rufą do molo. Myśli pracują jak błyskawica.

— Zwrot!...

— Kotwicę rzuć!...

Łańcuch kotwiczny zaszurgotał. W mgnieniu oka „Witeź" obrócił się na miejscu, targnął łańcuchem i zatrzymał się; rufa była o pół metra od molo. Jest godzina 23 minut 50.

Podobnie doskonałego manewru chyba „Stary Pirat" nigdy jeszcze nie zrobił...

IX. Hurra! Mamy pierwsze miejsce!...

— Gratulujemy! — słyszymy głos z molo, gdy kończymy *przycumowywanie*[2]) się do molo. To mecenas Józewicz z „Albatrosa", który przybył na godzinę przed nami. Nie zwracamy jednak uwagi na gratulacje, ani na jakiś marnotny głos gratulującego. Co nam po dobrem dobiciu, gdy pierwsze miejsce wziął — zdaje się — „Albatros"...

Gdy mecenas Józewicz oddalił się, poinformowano nas jednak, że „Albatros" siadł na kamieniach już za Karlsö i musiał ściągać się ze skał motorem...[3])

— Hurra! „Witeź" ma pierwsze miejsce!

A więc jednak. Radość, która nas ogarnęła, hamujemy jedynie ze względu na obecność na molo załogi „Albatrosa" — rywala. Wobec takiego stanu rzeczy z podwójnym zapałem porządkujemy liny, zwijamy żagle, nakładamy pokrowce — robota, która nam zabrała całą godzinę.

W międzyczasie „Stary Pirat" przyjmował celnika szwedzkiego, który wypytywał o ilość tytoniu, alkoholów i badał dokumenty yachtowe. Szczęściem nie trwało to długo.

I — kładziemy się spać.

Spać! spać! spać!... Niech się świat wali, niech toniemy — nic nas nie obchodzi. My chcemy się wyspać! Pomyślcie, co za rozkosz: już nikt was do żagla nie zbudzi i możecie spać, aż się sami obudzicie!...

[1]) Baksztag — tutaj: żeglowanie przy wietrze prawie że z rufy (korzystne).

[2]) Cuma — lina do przymocowania statków do molo lub beczek. Stąd: „przycumować się".

[3]) Później okazało się, że handicap, który „Albatros" musiał dawać „Witeziowi", wobec swej większej płaszczyzny żagla — i tak dałby I-sze miejsce „Witeziowi", nawet bez wypadku „Albatrosa".

Jan Dębek

Kto kogo nabrał?

NOWELA

Panna Jadwiga nie wiedziała, do kogo mieć pretensje o to, że jest dziewczyną. Rodzice ani trochę nie poczuwali się do winy. Przecież nieraz mówili, że woleliby mieć chłopaka. Z dziewczyną tylko próżny kłopot — to ta sukienka wyblakła, tamta niemodna, ale zapracować ani na jedną nie potrafi! Czy wogóle dziewczyna nadaje się do jakiejś poważniejszej pracy? Naturalnie, że nie!

Zupełnie inaczej ułożyłoby się życie, gdyby tak można było zamienić się z jakimś chłopcem. Wstąpiłaby natychmiast do wojska, postarałaby się o szlify oficerskie i hej, mocny Boże, co rok jeden awans! Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wojna prędzej czy później wybuchnie — a potem albo śmierć, albo wspaniały generalski zygzak! Śmierć odważnych nie chwyta, więc byłoby napewno to drugie — największe zwycięstwo!

Te myśli o wojsku pochłaniały Jadzię szczególnie silnie, gdy otrzymała radosną pocztówkę od Bolka — mniejwięcej tej treści: „Przyjeżdżam w przyszłą sobotę na pierwszy urlop. Wybudujcie na dworcu bramę triumfalną. Pozwalam Wam upiec dużo słodkiego ciasta. Czekajcie z utęsknieniem. Wasz kochany Bolek".

Młodzieniec, który kazał sobie budować triumfalne łuki, nie był nikim innym, jak właśnie dalekim jej kuzynkiem, a obecnie rekrutem w jakimś bardzo odległym pułku piechoty. Przyjeżdżał na pierwszy urlop, więc nic dziwnego, że omal ze skóry nie wyskakiwał z nadmiaru radości.

Z tem przywitaniem Bolka było trochę gorzej. Ciotkę znowuż zaczęły boleć kości i ani ruszyć z domu się nie mogła. Wujek miał jakąś konferencję w Izbie Przemysłowej — więc tak wypadło, że Jadzia sama poszła na dworzec.

Spodziewała się zobaczyć bladego młodzieńca, wyczerpanego trudami szkolnemi, zniechęconego do życia. Ku swemu zdziwieniu ujrzała opalonego żołnierza, tętniącego życiem.

— Boleczku, kochany rekrucie, aleś się zmienił na korzyść, ho, ho! — zawołała szczerze. — Wyglądasz, jak indjanin. A mocno cię przeganiają?

— Naturalnie, moja droga — nie omieszkał się zaraz pochwalić — nawet Nurmi spuchłby, gdyby go nasi kaprale wzięli w obroty.

— A mocno ci dokuczają?

— Mnie? dziecko drogie, czy jabym pozwolił na to, żeby ktoś się do mnie niegrzecznie zwrócił! Wszyscy mi się kłaniają. Ot co!

— Panowie kaprale też?

X. Wyścig zawodników do mety

Tymczasem, gdy „ospały i gnuśny, zgrzybiały ten świat“ odsypiał się na „Witeziu“ — do portu przybywali zawodnicy, jedni po drugich. Każdemu z nich notowała czas przybycia specjalna komisja przy głowicy falochronu. W skład komisji wchodził między innymi sam kapitan portu Visby — Szwed — wywiązujący się z zadania wyśmienicie. Mimo wczesnej pory, nie brak było i miejscowej publiczności, a nawet i płci nadobnej, którą to płeć, jak łacnie sądzić można, Czytelniku — ze szczególnem witaliśmy uznaniem... Jak się okazuje, wieść o regatach polskich yachtów znana była oddawna całemu miastu.

Jeden za drugim wpadali do portu zawodnicy, wykonywując na oczach przygodnego audytorjum — mniej lub więcej szczęśliwe manewry zakotwiczenia. Nawiasem mówiąc, miejscowa publiczność okazała się wcale kompetentna w sztuce żeglarskiej, bo — jak opowiadał zapalony yachtsman, kapitan „Temidy II“ — nie szczędziła ona i fachowych krytycznych uwag, gdy się jakiś yacht zbłaźnił. Znać, że słusznie szczycą się Szwedzi krwią Wikingów-żeglarzy...

Port się zaludnia z każdą godziną; czerwono-biała bandera z orłem coraz liczniejsza, zdaje się tłumić wszelkie inne. Dziś jestemy *my* tymi Wikingami, co to przybywszy z Południa, wzięli w swe posiadanie ten malowniczy port. Przybysze jednak nie żywią złych zamiarów: na ich masztach powiewa błękitna bandera z żółtym krzyżem — gest kurtuazji w stronę gospodarzy, poddanych Jego Królewskiej Mości Gustawa V.

Już w nocy przybył gdański „Korsarz“ z komandorem Petelenzem, prezesem P. Z. Ż.,[1]) jako pasażerem na pokładzie.

Później, gdy już się całkiem rozwidniło, ukazały się na horyzoncie dwa nowe żagle: to jednomasztowce „Kneź“ i wtyle za nim „Junior“ gdański. Duży, bogaty w żagle „Kneź“ odsadził się jednak od swego rywala i znalazł się o wiele wcześniej przy falochronie.

I tu rozpoczęła się tragedja „Knezia“. Nie zorjentowawszy się dobrze w sytuacji, „Kneź“ niepewnie defilował przed falochronem, pytając wołaniami, gdzie meta. (Sternik, mając stare mapy, nie rozeznał jej według niedokładeego planu, który otrzymał przed startem). I... tymczasem wszedł do portu, przecinając metę ten, odsadzany do tej pory „Junior“. Ambitnemu kapitanowi „Knezia“ fakt ten zatruł szereg dni...[2])

[1]) Polski Związek Żeglarski.
[2]) „Kneź“ odbywający po regatach podróż okrężną po Bałtyku — rozbił się przy zalewie Kurońskim; załoga ocalała.

Zostały jeszcze dwa dwumasztowce: pękaty i bezpretensjonalny „Mohort“ oraz — o hańbo! — „Temida I“, największa z nas, szczycąca się zeszłorocznem drugiem miejscem...

Właśnie, gdy kończyliśmy niewymyślną tualetę na molo, płócząc swe półobnażone cielska na oczach jasnowłosych rodaczek Wielkiej Grety — doszła do nas podawana z ust do ust wiadomość, że... „Mohort” na horyzoncie (!). Poczciwy, przysadkowaty „Mohort“... — to tak, jak gdybyście na zawodach zobaczyli niespodziewanego Kusocińskiego czy innego Kucharskiego, a... starszego pana z brzuszkiem...

Tak, to on.

Witaliśmy go szczególnemi owacjami, tak spowodu nadspodziewanego zwycięstwa, jak i ze względu na sympatyczne sylwetki sternika i innych członków załogi.

Tu przerwę swe pienia, o Czytelniku, bo oto nakoniec do portu wchodzi ostatni yacht „Temida I”, wykonywując — wobec silnego wiatru — trudny a piękny manewr wejścia ze zwiniętemi żaglami, rozpędem, wlokąc dryfkotwę[1]) za rufą.

Jesteśmy w komplecie. Regaty skończone.

[1]) Dryfkotwa — rodzaj wiadra z płótna, bez dna, używanego przez statki głównie, gdy chcą one przetrzymać burzę, stojąc w miejscu (prawie).

— Z małemi wyjątkami, oczywiście. Ale jak ja będę plutonowym, to niechno spróbują nie zasalutować, ha!

Pogodnie gwarząc, doszli do domu. Rekrut Bolek miał niebywały apetyt. Jadł conajmniej za trzech.

Zmęczony długą podróżą i nadmiarem radosnych wrażeń, położył się wcześnie spać. Jadzia z drugiego pokoju słyszała, jak chrapał potężnie i przez sen wykrzykiwał:

— Baczność, w prawo zwrot, spocznij!

Albo:

— Co tak krzywicie gębę, jakbyście wróbla połknęli. Wyprostować się lepiej. Wyrównać do prawego. Wyrównaliście, jak krokodyl po połogu!

A ciocia, która razem z Jadzią przysłuchiwała się sennym majaczeniom rekruta, uśmiechnęła się ze współczuciem i szepnęła:

— Strasznie się biedaczek przejął tem wojskiem!

— Jak każdy rekrut — dodał rzeczowo wujek.

Bolek dał obojgu staruszkom powód do wspominania dawnych lat, kiedy byli jeszcze piękni i młodzi. I gdy tak sobie gwarzyli, popijając przesłodzoną herbatę, Jadzia od stóp do głów „przemundurowała się“.

Zrobiła to szybko i sprawnie. Tylko trochę kłopotu miała z owijaczami, nie mogła zawinąć ich w ten sposób, ażeby nogi nie traciły swego uroku. Gdy udało się to jako tako, przedstawiła się wujostwu:

— No i jakże, moi drodzy, jestem podobna do człowieka? — Czy domyśliłby się ktoś, kto mnie oczywiście nie zna, że jestem dziewczyną?

Wujek obejrzał ją krytycznie i pokiwał z uznaniem głową.

— Gdybyś schowała te loczki, wymykające się spod czapki i nie wytykała co chwilę języka — to kto wie?

Uzupełniając w lustrze swą „męskość“, Jadzia wpadła na ciekawy pomysł. Koniecznie musi go jutro zrealizować.

Nazajutrz przygotowała Bolkowi wspaniałe śniadanie. Trudno — święty obowiązek — żołnierza trzeba nakarmić i napoić, ażeby zachował o „cywilach“ dobre wspomnienie. To podobno przynosi szczęście.

— Wiesz co, Bolek — zagadnęła kuzyna tak jakby od niechcenia — mógłbyś się dziś ubrać w swoje dawne cywilne ubranie. Ciekawa jastem, jakbyś teraz w niem wyglądał?

— Niestety, dziecko, nie mogę. Za taką historję mogę pójść do kryminału.

— Kto cię pozna? A zresztą... zawsze wiedziałam, że w tobie taki mały tchórz siedzi...

— Co? coś powiedziała? Natychmiast to cofnij!

— Ani myślę, przebierz się w „cywila“.

Na ten temat rozmawiali ze sobą cały dzień, aż wieczorem wreszcie Bolek uległ. Jadzia wysłała go czemprędzej do jakiegoś znajomego, a sama prze-

OSTATNI WIELKI ZAJAZD NA DOBRA TORUŃSKIE

IMĆ PAN ŁUKASZ KONOPKA

O świtaniu 12 września, w wigilję terminu wyznaczonej egzekucji, minjaturowa armja toruńska, ruszyła z Torunia na grębocińskie pozycje. Po przybyciu do Grębocina obsadzili toruńczycy dwór i zabudowania folwarczne, przyczem stosownie do instrukcji zajęli cieśle chałupy wysunięte w stronę Rogowa, rzeźnicy — budy łączące Grębocin z Papowem.

W międzyczasie Łukasz Konopka przeprawił się przez Wisłę koło Fordonu i wraz ze swą pieszą milicją przez Boliminek, Gostkowo i Cichoradz dotarł do Ciechocina, gdzie dał swej armji wypoczynek i gromadził wokół siebie zwolna ściągającą szlachtę.

Nadszedł wreszcie brzemienny dla obu stron w wypadki dzień 13 września 1742. O godzinie ósmej zaalarmował toruńczyków w Grębocinie — jakiś hultaj ze wsi Brzezinka — jak go nazywa w swym raporcie Oloff — że we wsi Ciechocinie nad Drwęcą zbiera się duża partja Polaków, którzy strzelają z karabinów i dzielnie biją w bębny i kotły.

Punktualnie o godz. 9 rano zajechał przed wrota grębocińskiego dworu Imć Pan Łukasz Konopka w karecie wraz ze swą żoną i siostrą oraz czterema braćmi, Janem, Władysławem, Wojciechem i Franciszkiem Konopkami w asyście delegata wojewody malborskiego, Jana Orłowskiego, burgrabiego kiszporskiego, który miał dokonać urzędowego wręczenia dóbr Konopce. Ponadto w orszaku Konopki znajdowało się około 10-ciu szlachty chełmińskiej. Toruńczyków zdziwił i zastanowił fakt niejawienia się piechoty Konopki, nie wiedzieli bowiem, że Konopka tylko dla zmylenia czujności toruńczyków zjawił się pod ufortyfikowanym Grębocinem, gdy tymczasem jego piechota obsadzała bezbronną i nieprzygotowaną na taką wizytę wieś miejską Rychnowo.

Gdy burgrabia Orłowski zamierzał dokonać wręczenia dóbr Grębocin, wysunął się przed wrota grębocińskie pełnomocnik toruński, szlachcic Maciej Dąbrowski, protestując przeciw temu imieniem miasta i podając powody, jako to nieprawność wyroku trybunalskiego, zakaz królewski wykonania tego wyroku etc.

Wówczas Konopka wraz z delegatem wojewody i z całym orszakiem odjechał w kierunku wsi Rychnowa. Bojaźliwy Oloff zamiast w myśl instrukcji wyruszyć z całą siłą wślad za odchodzącymi i przeszkadzać im w opanowaniu wsi toruńskich, pozostał we dworze grębocińskim, śląc błagalne listy do Torunia z prośbą o dalsze instrukcje. Jedynie bardziej rzutki pełnomocnik toruński szlachcic Dąbrowski ruszył wślad za Konopką do Rychnowa, chcąc i tam założyć protest przeciw temu bezprawiu. Musiał się jednak wrócić spowrotem, gdyż Łukasz Konopka przyłożył mu na gościńcu pistolet do głowy ze słowami: „Albo się wróć, albo ci w łeb strzelimy".

O godzinie 12 w południe otrzymał wreszcie Oloff z Torunia surowy rozkaz z magistratu, aby wsadził wszystkie rozporządzalne siły na wozy i czemprędzej wyprawił do Rychnowa. Jedynie 30 ludzi wraz z Oloffem miało pozostać na straży dworu grębocińskiego. Ponadto Magistrat toruński w obawie o losy przewidywanej batalji rychnowskiej wysłał jeszcze na wozach do Rychnowa członków toruńskiego bractwa kurkowego. —

---

mieniła się w żołnierza. Mundur, czapka, pas, buty, owijacze — i już gotowa. Kilka razy przed lustrem przećwiczyła salutowanie — w ścisku ujdzie.

Wyszła na spacer na główny deptak, o tej porze dnia przepełniony zwykle po brzegi. Rozglądała się bacznie na lewo i na prawo i przechodzącym oficerom salutowała.

Zwracała na siebie uwagę prawie wszystkich panienek. Było jej niezmiernie przyjemnie, kiedy przechodząc, słyszała takie powiedzonka, jak „patrz, Ela, śliczny żołnierzyk przechodził", lub coś w tym rodzaju.

Wkońcu wyszukała sobie ofiarę — jakąś rozkoszną panienkę o rozmarzonych oczach. Zaczęła rozmowę starym wypróbowanym sposobem:

— Przepraszam panią, tak mi się coś zdaje, że się już znamy od wielu lat. Nieprawda?

— Nieprawda!

— W porządku! Jak kobieta przeczy, to znaczy, że mówi nieprawdę!

— Ale pan paple bez sensu! Nigdybym się tego po żołnierzu nie spodziewała.

— Żołnierz zawsze bawi panienki. A widzę, że się pani uśmiecha. To znaczy, że się już nie gniewamy.

Okazało się, że panienka mieszka aż het, gdzieś na odległem przedmieściu. Spacerek więc trwał conajmniej półtorej godziny. W ciągu godziny w życiu człowieka mogą zajść ogromne zmiany. Tak właśnie myślała piękna panienka, dzielnie zdobywana przez Jadzię — żołnierza. Po godzinie była w swym towarzyszu zakochana po uszy, a przy rozstaniu miała go nawet ochotę pocałować.

Nie zrobiła wprawdzie tego, ale na pachnącym różowym bileciku wypisała swoje imię, nazwisko i adres. Żołnierz solidnie obiecał napisać, a list jego napewno będzie niesamowicie szczery, pełen wzruszających wyznań.

Pożegnanie odbyło się z łezką, która nieszczęśliwie spływała po panieńskiem obliczu.

Jadzia, zadowolona ze swego dowcipu, wracała prawdziwie żołnierskim krokiem do domu. Zapomniała prawie zupełnie o tem, że także jest panienką, jak ta, którą przed chwilą oczarowała swą żołnierską postawą.

Humor jej pogorszył się dopiero wtedy, kiedy zobaczyła straszną twarz Bolka. Skoro tylko zjawiła się w drzwiach, doskoczył do niej jak tygrys i ryknął:

— Ile razy cię złapali?

— Niby kto? Przecież to ja właśnie łapałam!

— Kogo? — rekrut Bolek usiadł spowrotem na krześle, ciężko oddychając.

— Byłam na spacerze z pewną bardzo milutką dziewczynką. Zakochała sie we mnie od pierwszego wejrzenia.

Ci jednak przybyli tamże już po bitwie.

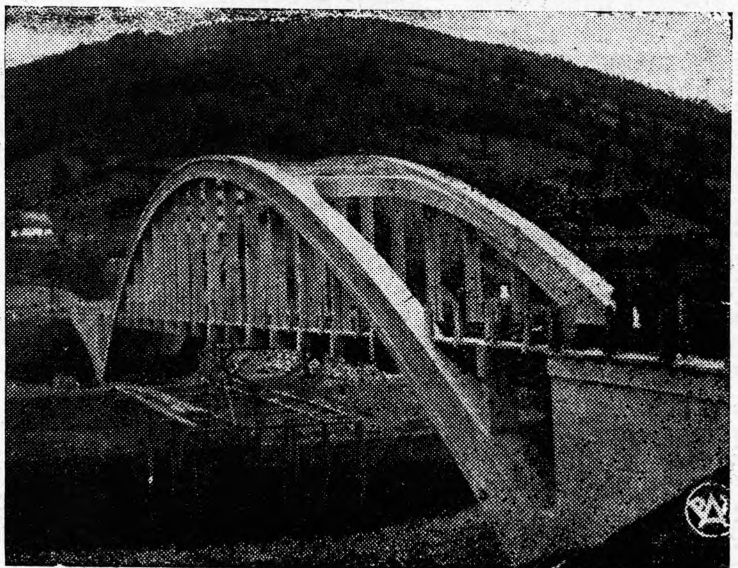
Do Rychnowa przybyli pierwsi jezdni Konopki jeszcze przed 10 godziną rano i zaraz obsadzili wokół wieś, nie wypuszczając nikogo. Godzinę później nadciągnęła z Turzną piechota Konopki i roztasowała się na cmentarzu. Rychnowski pisarz prowentowy Jentz chciał czmychnąć przez krzaki do Srebrnik, jednak dwóch Polaków dogoniło go już w szczerem polu i przywiodło spowrotem. Około wpół do dwunastej w południe przybył Konopka ze swą małżonką i siostrą w powozie, zaś burgrabia Orłowski w pięknej kolasie. Wraz z nimi grzybyli wszyscy bracia Konopki i reszta szlachty. Koło kościoła wysiadł burgrabia i kazał ogłosiś woźnemu przejęcie dóbr rychnowskich przez Konopkę. Następnie kazał burgrabia swemu pisarzowi opisać budynki dworskie i zwołać wszystkich poddanych chłopów, ratajów, ogrodników i półogrodników, którym kazano sypać pośpiesznie szańce i stawiać palisady od strony Torunia.

Po wydaniu tych zarządzeń zasiadło całe towarzystwo do dobrze zasłużonego sutego obiadku, na który miały się złożyć dwie całe owce, pół wołu, oraz inne jeszcze mięsiwa, wina i miody. Niestety, obiadu tego nie danem im było już dokończyć. Dokończyli go za nich żołnierze toruńscy.

Zaledwie bowiem Konopka i jego kompani zabrali się do jedzenia, rozległ się krzyk przeraźliwy: „Toruńczanie nadchodzą". Krzyk ten spiorunował do tego stopnia gości, że wszyscy, rzuciwszy łyżki i noże, pobiegli po drabinie na dach, aby zobaczyć, jak daleko są jeszcze toruńczycy. Przerażenie ścisnęło im gardła, gdy ujrzeli armję toruńską już w opłotkach wsi. Nie było czasu do stracenia. Szlachta natychmiast wsiadła na koń i wyjechawszy przez stodołę wokół wsi, ostrzeliwała zdaleka nacierającego wroga. Jeden tylko Jan Konopka, brat Łukasza, wypadłszy przez bramę dworu, pognał drogą obok kościoła ku karczmie prosto ku toruńczykom, strzelając ku nim nieustannie. Gdy znajdował się koło mostku na rzece Mokrej (Basze), został ostrzelany przez toruńczyków, otrzymując śmiertelny postrzał w pierś. Spłoszony strzałami koń pognał ze słaniającym się jeźdźcem spowrotem do wsi, trafiony jednak kulą toruńską w nogę, stanął dęba, strącając z siebie martwego już jeźdźca.

Milicja miejska pomaszerowała teraz prosto ku dworowi, browarowi i słodowni, gdzie zabarykadowała się piechota Konopki.

(Dokończenie nastąpi.)



Most na rzece Trzesznie w pobliżu Międzybrodzia (woj. krakowskie) zbudowany staraniem Funduszu Pracy i Ministerstwa Komunikacji.

— Kpiła z ciebie — dodał zjadliwie Bolek.

— Nie może być — zaprzeczyła żywo Jadzia. — Ona napewno całą historję wzięła na serjo. Nawet mi zostawiła taki bilecik. Popatrz.

Bolek rzucił okiem i momentalnie zbladł. Popatrzał raz jeszcze uważnie i wyjęczał:

— „Zakochałam się w Panu bez pamięci. Proszę pisać, Helenka Uśmiechajówna".

— Dlaczego to tak cię przejmuje — nieśmiało zapytała Jadzia. — Czy uważasz, że panna Helenka nie powinna w ten sposób pisać?

— Niechby sobie wszystkie inne pisały, jak tylko chcą. Ale ja przecież pannę Helenkę uważałem dotychczas za swoją ukochaną. Pisaliśmy do siebie także.

— Wy?

— Naturalnie. Właśnie dzisiaj miałem się z nią spotkać, ale zabrałaś mundur...

— I jej serce — dodała Jadzia.

Rekrut Bolek był wściekły. Gryzł ponuro wargi i raz poraz rzucał złe spojrzenia na kuzynkę.

Przykre milczenie przerwał ostry głos dzwonka. Bolek niechętnie powlókł się do drzwi.

Ale widocznie ktoś bardzo miły przyszedł, bo wnet w przedpokoju rozległ się zdrowy śmiech. Jadzia przez półprzymknięte drzwi słyszała, jak młodzieńcy dzielili się ostatniemi nowinami.

— Ale wiesz, Bolku, że nabrałem porządnie jakiegoś żołnierza. Przebrałem sie w suknię siostry i świetnie udawałem panienkę. Głupi bo to był ten chłopak, że też takie ofermy w wojsku trzymają, no! Nawet się nie poznał na peruce!

Bolkowi coś się zaczęło wyjaśniać w zmęczonej głowie.

— Tylko wiesz, Bolku, jedno mnie niepokoi. Ten facet podszył się pod twoje nazwisko! Skądby ciebie znał?

— A ty się podszyłeś pod imię swojej siostry, co?

— Skąd wiesz?

Ale Bolek nie odpowiedział, tylko śmiał się, jak cyrkowy pajac.

Czasem los lubi płatać okropne figle. Przekonali się o tem naocznie „zakochani" z wieczornego spaceru.

Dzisiaj, po wielu latach, nie mają jednak żalu do losu, który ich w ten sposób złączył. Dzisiaj Jadzia już jest panią porucznikową, a wkrótce zapewne będzie generałową. Czuje się zupełnie tak, jakby sama była oficerem. Bo właściwie ona i jej ukochany — to jedno.

Oboje żyją w niezmąconej pogodzie ducha, czasem tylko poswarzą się trochę, gdy przypominają sobie chwile poznania i zadają odwieczne pytanie:

— Kto kogo nabrał?

LEGJONY W OGNIU

W porze południowej, po nadejściu rezerwy, rozpoczął się nowy atak, prowadzony w dwóch kierunkach: w dawnym na 7 pułk, na ułanów i na cały front 14 i 6 pułku. Drugi kierunek prowadził na wieś W... Atak rosyjski zstępował z wyżyn i pagórków w dół tak, że cały jego rozwój i droga dostały się w ogień artylerji, karabinów maszynowych i piechoty.

Na całej linji rozpoczął się gwałtowny ogień. Artylerja Brzozy, stojąca nieomal w linji tyraljerek, zaczęła rozbijać gromady Rosjan, a karabiny maszynowe jednym tchem wystrzeliwały całe taśmy nabojów. Całe przedpole zostało gęsto zasłane trupami. Atak znowu zwycięsko odparto.

Wkrótce potem, na wzgórzach na północny-zachód od wsi W... ukazały się trzy atakujące cmentarz tej wsi szwadrony kawalerji moskiewskiej. W kilka sekund zmiecione one zostały ogniem flankowym 7 pułku piechoty.

Bitwa nabierała coraz żywszego tempa. Widocznem się stało, że Rosjanie za wszelką cenę chcą szybko przełamać pozycje i że z coraz większą niecierpliwością rzucają na linję okopów polskich coraz większe masy wojska.

Były to chwile, wymagające ogromnej równowagi ducha, spokoju dowódców, oraz niezmiernej wytrzymałości żołnierza legjonowego.

ołnierz ten stał już przez dwie doby bez odpoczynku, bez zluzowania w strasznym ogniu huraganowym. Walczył przez cały czas z przeciwnikiem, rozporządzającym najmniej sześciokrotną przewagą liczebną, nie licząc przewagi artylerji. Kierownictwo Legjonów, pozbawione rezerw, musiało się liczyć jaknajskrupulatniej z użyciem każdego żołnierza. Decyzja więc była niezwykle trudna i rozstrzygająca.

Nagłem uderzeniem udało się nieprzyjacielowi złamać pozycję na lewo od I. Brygady. Piechota rosyjska waliła już w las, zachodząc za stanowiska 7 pułku piechoty i 2 pułku ułanów, które trzymały się na skraju tegoż lasu. To okrążenie niespodziewane zagrażało bezpośrednio osobie Komendanta Piłsudskiego, który kierował bitwą z miejsca niczem już niekrytego i niebronionego w stosunku do ruchu oskrzydlającego moskiewskiej piechoty.

Nieprzyjaciel, mniemając, że ostatnia linja oporu jest przełamana, postanowił ostatnim szybkiem i masowem uderzeniem rozbić wszelki opór. W tym celu puścił do ataku z za wzgórz masę kawalerji w dwóch odstępach i sile, najpierw 4, a potem 6 szwadronów. Szarża ta miała na celu cwałem na wskos wtargnąć do lasu i tam ostatecznie roznieść na szablach polskich „legjonierów".

Atak kawalerji rosyjskiej poprowadzony był wspaniale, jak na placu musztry, czy też na rewji. Oficerowie wyjeżdżali przed front z wyciągniętemi szablami. Kawalerja ta ruszyła „karjerem" w kierunku ataku i w przeciągu kilku minut została doszczętnie zmieciona wściekłym ogniem karabinów maszynowych 7 pułku piechoty i 2 pułku ułanów Ostoji.

Na polu wzbiła się olbrzymia kurzawa, całe gromady koni bez jeźdźców jęły się kręcić na pobojowisku. Jeźdźcy zabici i ranni zalegli całą przestrzeń, na której znowu pojawiła się nowa masa kawalerji moskiewskiej (owych 6 szwadronów). Spotkał je ten sam tragiczny los, co pierwszych. Widząc wspaniały efekt ognia flankowego, żołnierze nasi krzyczeli z radości, rzucając się sobie w objęcia. Bo też istotnie w tej chwili wytrwanie do statniego momentu na stanowiskach, żelazna wola kierownictwa Legjonów i sprawność bojowa polskiego żołnierza, będącego w rozporządzeniu Komendanta J. Piłsudskiego, ochroniły cofającą się już z sąsiednich odcinków piechotę.

Pomimo odparcia szarż kawalerji rosyjskiej, sytuacja stała się już bardzo groźna. Rosjanie zachodzili prawą flankę frontu I. Brygady. Artylerja Brzozy znalazła się w pierwszej linji piechoty. Czas było unormować kolejność odwrotu oddziałów polskich, określić nowy front oporu i marsz arjergardy, wyciągnąć z linji cały szereg oddziałów mieszanej broni, przydzielonych do komendy I. Brygady. Wszystko to idealnie przeprowadził Komendant J. Piłsudski, wydając rozkazy jasne i szczegółowe, tak, że nawet najmniejszy patrol czuł na sobie rękę opiekuńczą Komendanta.

Około 15,30 po zdjęciu wszystkich aparatów telefonicznych, po wycofaniu się oddziałów na drogę odwrotową, ostatni ustąpił z pozycji J. Piłsudski.

W trzecim dniu tej ciężkiej i wyczerpującej walki front I. Brygady Legjonów wciąż jeszcze nie był przerwany. Na nic się zdały ataki piechoty rosyjskiej, nie pomogły szarże szwadronów kawalerji moskiewskiej, bo żołnierz legjonowy walczył pod rozkazami swego Wodza o wolność Ojczyzny... Udało się nieprzyjacielowi osiągnąć pewne sukcesy w terenie, w zajęciu pozycji i to nie dzięki bezpośredniemu naciskowi na front pułków Legjonów. Żołnierz polski przyjął dnia tego walkę z przeważającym wrogiem na otwartych pozycjach. Masy nieprzyjacielskie rozbił ogniem i zdziesiątkował. Wreszcie linja, trzymana znakomicie pewną ręką Komendanta Piłsudskiego, rozbiła dwie szarże kawalerji rosyjskiej, uniemożliwiając w ten sposób wrogowi wtargnięcia w linję odwrotu, osłaniając przed odejściem resztę oddziałów.

Osłonięta arjergardą wycofywała się piechota I. Brygady leśną drogą. Teren ten przedstawiał wiele trudności na wypadek walki nocnej, albowiem były to połacie lasu, poprzecinane polankami lub poprzerzynane wielkiemi obszarami błot i bagien. W takich warunkach nie mogło być mowy o zaimprowizowaniu jakiejś linji obronnej, gdyż nie było można nawiązać łączności z sąsiedniemi grupami wojsk.

Żołnierz, strudzony tak ciężką i wyczerpującą walką pozycyjną po ogniu huraganowym, tylu szturmach i kontratakach, musiałby podjąć zadanie walki ruchowej na bardzo szerokim froncie. Tymczasem jednak nie zważał na odbyte trudy i znój... Szara drobna piechota sypała się przez las wąską drożyną, strudzona, lecz rozmowna, karna i najlepszego ducha.

Na punkcie zbornym spotkały się ze sobą walczące obok siebie w sąsiedztwie pułki. W kierunkach, z których dochodziły ciągłe strzały ułanów, ścierających się z kawalerją rosyjską, zaczęto rozwijąć front, co było połączone z wielkiemi trudnościami. Podczas ciemnej nocy, znaczonej daleko na horyzoncie łunami pożarów, słychać było w rozmaitych punktach strzały walki kawaleryjskiej, trzeba było zachować bardzo wiele ostożności i rozwagi. Jeden zły rozkaz mógłby narazić na duże straty, poplątać układ sił i zmylić kierunek odwrotu oddziałów.

Wszystkie manewry odbywać się musiały w bliskości nieprzyjaciela, w najtrudniejszych warunkach łączności, bez telefonu, z tą ustawiczną niepewnością, że każdy ordynans zetrzeć się może z patrolem kawalerji rosyjskiej, która obsadzała coraz gęściej lasy. Starać się zatem należało, by utrzymać całą sieć dróg i dróżyn, któremi nieprzyjaciel mógłby obejść gros sił i przeciąć drogę odwrotu.

Zadanie to zostało przeprowadzone znakomicie. Nocny marsz, osłoniony jedynie patrolującą kawalerją, dokonywał się normalnie. Wydarzyło się jednak małe nieszczęście. Szpica 3 pułku kawalerji natknęła się na zasadzkę, podczas której został ciężko ranny ppłk. Berbecki i zabity mjr. Wyrwa.

Następnego dnia sytuacja przedstawiała się w ten sposób, że odwrót osłaniały obie, zwolna do oparcia o rzekę dochodzące brygady, wspomagane pułkami płk. Beliny Prażmowskiego i płk. Ostoji. Walczyły one na rozległym froncie, powstrzymując pierwszy napór wojsk rosyjskich. Każdej chwili droga wycofanja się na nowe pozycje mogła być odcięta. Mimo to pułki I. Brygady rozwinęły się, wytrzymując natarcia wroga do ostatniej chwili i zupełnego zabezpieczenia linji na swych stanowiskach.

Ten ostatni dzień bitwy pod Kołodją, aczkolwiek nie pociągający za sobą wielkich strat, wymagał tak od dowódców, jak i od żołnierzy ogromnego wysiłku. Znużone ciągłym bojem oddziały wojsk polskich zasypiały na pozycjach. Wszędzie też świecili przykładem oficerowie, wycofujący się w ostatnich strażach tylnych.

Wielka bitwa pod Kołodją kosztowała Legjonowe pułki wiele ofiar. Najbardziej ucierpiał 7 pułk piechoty, na który szedł najsilniejszy atak bataljonów moskiewskich. Pułk ppłk. Berbeckiego wytrzymał z heroizmem ogień i najpotężniejszy atak nieprzyjaciela, odbił kilka przeważających ataków, zadając wrogowi ogromne straty, ale przytem zginęło wielu znakomitych oficerów, podoficerów i żołnierzy. Pierwszy bataljon tego pułku przebijał się bagnetem przez kolumny Rosjan z bohaterstwem, które może być porównane z najświetniejszemi walkami piechoty polskiej. Również bohatersko walczył drugi bataljon tegoż pułku, prowadząc wspaniałe kontrataki i rozbijając masy piechoty moskiewskiej.

Zadziwić może niewielka stosunkowo ilość wziętych do niewoli jeńców w porównaniu z rozmiarem i ogromem walki. Tłumaczy się to tem, że Rosjanie atakowali całemi kolumnami, że podnoszących do góry ręce nie miało się czasu brać do niewoli, bo parła na nich nowa masa żołnierstwa moskiewskiego. Masa ta i atak jej stanowił zupełne przeciwieństwo do liczby obrońców i charakteru tej walki. Po jednej stronie przewaga liczbowa, inercja, ślepa bierność, i jakaś beznadziejność, ociężałość, zupełny brak nicjatywy w poruszeniach — to Rosjanie, a po drugiej: energja, spryt, żarliwa gorliwość, świadome celu ryzyko i ofiarność bezgraniczna — to Legjony. Po jednej stronie manewr, polegający na zajęciu mongoliczną trzodą pola walki i ataku, a po drugiej spokojna i śmiała kalkulacja wojenna w operowaniu ogniem, zaś w czasie kontrataku, zręczna obrotność i steroryzowanie przeciwnika śmiałością uderzenia.

W walce tej, prowadzonej przez trzy doby pierś o pierś, można bez nadużywania uogólnień powiedzieć, że starły się dwa odrębne charaktery — polski i rosyjski. W zmaganiach się tych dwóch piechot — karnej i obronnej linji i ciężkiej masy bezkształtnej — z wielką radością patrzyło się na to, o ile wyższym typem żołnierza jest polski od rosyjskiego.

Bitwa pod Kołodją okrywa dumą i żałobą wiele domów polskich, wiele rodzin, wiosek, miast i miasteczek. Polegli tam najlepsi synowie Ojczyzny, którzy stawili się na zew Komendanta do walki o Wolną i Niepodległą Polskę. Obraz tej żałoby, którą pamięć i sława wskrzesiła w umysłach narodu polskiego silną wolę podjęcia walki z najeźdźcami o swój byt wolny, będzie trwał w pokoleniach przez całe wieki. Bolesna jest ta radość ze straty najlepszych synów Polski, lecz przecież z tych najcięższych przeżyć, krwawych danin, wiążą się losy naszego narodu polskiego.

* * *

Ten skromny opis walki Legjonów Komendanta J. Piłsudskiego, dziś już zgasłego Wodza i Budowniczego I. Marszałka Polski, podajemy po to, aby przypomnieć społeczeństwu, a przedwszystkiem młodszemu pokoleniu o tem, że z ofiarnego poświęcenia się garstki młodzieży polskiej, przepięknego wzoru do naśladowania dla wszystkich następnych pokoleń naszego narodu, „Polska powstała żyć"...

Tak, jak żołnierze Marszałka Piłsudskiego, winniśmy wyzbyć się egoizmu osobistego jednostki i grup społecznych i związać się braterskim łańcuchem prawdziwej miłości Ojczyzny i pracować dla dobra narodu i przyszłości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Jan Grot.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

WIOŚLARSTWO

Wioślarstwo pomorskie na pierwszem miejscu. Polski Związek Towarzystw Wioślarskich ogłosił tabelę punktacyjną poszczególnych ośrodków wioślarskich oraz klubów, stosownie do wyników osiągniętych w tegorocznych regatach.

Pomorze z pośród wszelkich innych ośrodków wioślarskich zajmuje zdecydowanie pierwsze miejsce. Z pośród miast na pierwsze miejsce wysuwa się Bydgoszcz, nosząca miano polskiej Wenecji.

Szczegółowa punktacja miast jest następująca:

1) Bydgoszcz 900½ pkt. 2) Warszawa 710½ pkt. 3) Poznań 633½ pkt. 4) Kraków 465 pkt. 5) Kalisz 378½ pkt. 6) Wilno 225½ pkt. Toruń 148½ pkt. 8) Grudziądz 110½ pkt. 9) Włocławek 89 pkt. 10) Grodno 78 pkt. 11) Gdańsk 60 pkt. 12) Płock 30 pkt. 13) Kruszwica 20 pkt. 14) Chełmża 8½ pkt. 15) Tczew 7 pkt.

W wyniku powyższej punktacji miasta pomorskie razem mają 1235 punktów, zajmując dominujące stanowisko w wioślarstwie polskiem.

BOKS

Warszawa—Łódź w boksie 12:4. Międzymiastowe spotkanie bokserskie Warszawa—Łódź, rozegrane w niedzielę w Łodzi, zakończyło się zasłużonem wysokiem zwycięstwem Warszawy w stosunku 12:4. Bokserzy Łodzi zaprezentowali naogół z wyjątkiem Chmielewskiego i Woźniakiewicza słabą kondycję i formę. W drużynie łódzkiej wystąpili trzej debjutanci.

Mecz z Łodzią, który miał być ostatnim egzaminem przed spotkaniem bokserów stolicy z Berlinem wykazał, że w drużynie Warszawy przedstawiciele dwóch najcięższych wag stoją na poziomie znacznie niższym od reszty drużyny. Poszczególne wyniki są następujące:

Waga musza: Zamiast Rotcholca, walczący Rundstei pokonał łodzianina Bartniaka w trzeciej rundzie przez techniczny k. o.

Waga kogucia: Czortek Warszawa, pewnie wypunktował Spodenkiewicza.

Waga piórkowa: Kozłowski Warszawa, pod koniec meczu znokautował technicznie Michalaka.

Waga lekka: Woźniakiewicz Łódź niespodziewanie wypunktował Polusa mistrza Polski w wadze piórkowej.

Waga półśrednia: Janczak Warszawa wygrał na punkty z Durkowskim.

Waga średnia: Chmielewski Łódź, po pięknej walce pokonał na punkty Karpińskiego.

Waga półciężka: Doroba Warszawa nieprzekonywująco wypunktował Pietrzaka.

Waga ciężka: Mizerski Warszawa po walce na niskim poziomie wygrał na punkty z Kłodasem.

Sędziował p. Silberreich (Łódź).

Zainteresowanie meczem bardzo duże. W sali zgromadziło się 1500 osób.

PIŁKA NOŻNA

Stan tabeli o mistrzostwo Ligi przedstawia się po ostatnich rozgrywkach następująco:

	gier	st. pkt.	st. br.
1. Pogoń	17	23:11	47:23
2. Warta	18	22:14	44:27
3. Ruch	17	22:12	34:24
4. Legja	17	18:16	31:31
5. ŁKS.	17	17:17	24:29
6. Garbarnia	16	16:16	27:25
7. Śląsk	17	16:18	27:38
8. Warszawianka	16	15:17	25:30
9. Wisła	15	14:16	30:33
10. Cracovia	17	13:21	29:31
11. Polonja	17	8:26	16:43

SPORT CZY AKROBATYKA?



Wspaniały skok młodej lekkoatletki amerykańskiej June Young, która popisywała się na święcie sportowem w Hollywood wyczynami, graniczącemi z akrobatyką

NA FALI WYDARZEŃ

Bohaterowie przestworzy.

(Do ilustracyj na str. 1).

Przed kilku dniami major Karpiński rozpoczął wielki raid Warszawa—Melbourne w Australji. Major Karpiński wystartował do lotu z lotniska wojskowego na Okęciu. Start odbył się pomyślnie przy sprzyjających warunkach atmosferycznych. Również na trasie panują pomyślne warunki dla lotu. Jako pierwszy etap wielkiego lotu przewidywany jest Stambuł.

W przeddzień odlotu udał się major Karpiński do Potulic, by pomodlić się u stóp Królowej Wychodźdztwa Polskiego, której piękny pomnik znajduje się w parku Seminarjum Zagranicznego. Na intencję lotnika odprawiono Mszę św.

Lotnik zabrał z sobą list J. E. Ks. Kardynała A. Hlonda, Prymasa Polski, do kolonji polskiej w Australji.

Majorowi Karpińskiemu towarzyszy mechanik Rogulski.

Dzielnemu lotnikowi życzymy, ażeby w całej pełni zasłużył sobie na miano bohatera przestworzy.

* * *

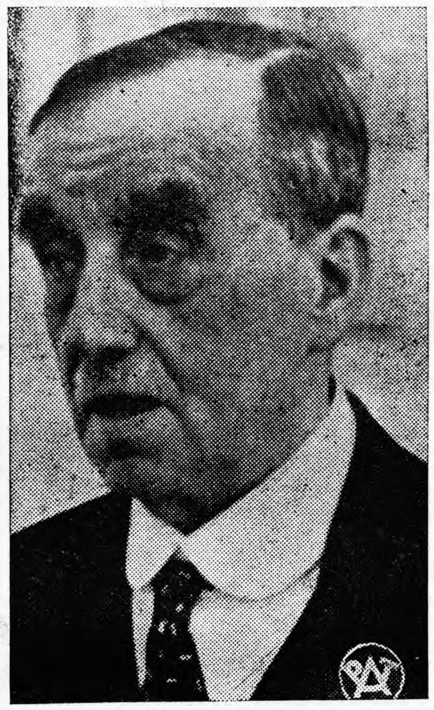
Bohaterem przestworzy nazywa prasa włoska zięcia Mussollini'ego, hr. Ciano, przywódcy eskadry „La Desperata". Tego rodzaju bohaterstwo jest jednak bardzo wątpliwe. W Abisynji samoloty włoskie koszą swemi karabinami maszynowemi bezradne skupienia czarnych wojowników — a prasa włoska obnosi po świecie wiadomość o wielkiem zwycięstwie strategicznem pod m. Dagneri, gdzie jeden bataljon askaresów zajął maleńką mieścinę po oczyszczeniu jej z obrońców ogniem dział i bomb samolotowych...

* * *

Technika lotnicza w siedmiomilowych butach postępuje naprzód. Ostatnio nowe próby z wynalazkiem lotniczym uczyniono w Z. S. S. R. Na lotnisku w Gorkim zademonstrowano nowy typ sowieckiego samolotu dwuosobowego. Samolot ten, zaopatrzony w silnik samochodowy, pracuje przy użyciu zwykłej benzyny.

Aparat utrzymywał się w powietrzu w przeciągu czterech godzin, rozwijając szybkość 120 km na godzinę. Zużywa on benzyny dwa razy mniej, niż samolot, pracujący na benzynie lotniczej.

Samolot ten nazwany został przez lotników sowieckich „powietrznym samochodem".



Minister Henderson nie żyje.

Przewodniczący konferencji rozbrojenioniowej, znakomity angielski mąż stanu Artur Henderson po długiej chorobie zmarł przed kilku dniami. Ze względu na ciężki stan zdrowia chorego, rodzina już od wielu miesięcy nie pozwalała mu czytać gazet, tak, że minister Henderson umarł, nie wiedząc o wybuchu wojny włosko-abisyńskiej i do ostatniej chwili wierząc w powodzenie dzieła swego życia — rokowania rozbrojeniowe

Zakończenie zawodów artylerji konnej.

W niedzielę na stadjonie w Łazienkach zakończone zostały zawody konne artylerji konnej. Na zakończenie konkursu Military odbyła się próba w skokach.

W klasyfikacji drużynowej, I. nagrodę w konkursie zdobył 7 D. A. K, a w klasyfikacji indywidualnej — por. Mickunas (I. D. A. K.).

Na zdjęciu — gen. Wieniawa Długoszewski wręcza nagrodę por. Mickunasowi.



TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

TRIUMF AERONAUTYKI POLSKIEJ

Pod wysokim protektoratem pana Prezydenta R. P. odbyły się drugie z kolei, zorganizowane przez Polskę, Międzynarodowe Zawody Balonów Wolnych o nagrodę im. Gordon-Bennett'a, którą zdobyli Polacy na balonie „Polonia II".

Załogę tego balonu stanowili kpt. Zbigniew Burzyński i por. Władysław Wysocki. „Polonia II" przebyła drogę z Warszawy na wschód (Rosja), wynoszącą w prostej linji 1.650 klm. w czasie 57 godz. 54 min.

Zgodnie ze statutem Zawodów, nagroda zdobyta przez zwycięską załogę przechodzi na własność Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej, albowiem jest to koleine trzecie zwycięstwo.

W dalszej kolejności zwycięzców, drugie miejsce zdobyli również Polacy na balonie „Warszawa II" z załogą: kpt. Janusz i por. Wawszczak. Balon ten przeleciał 1.567 klm. Wreszcie, poprzedni dwukrotny zwycięzca kpt. Hynek z por. Pomaskim, zdobyli na „Kościuszce" 5-te miejsce, osiągając odległość 1.275 klm.

Godzi się nadmienić, że „Kościuszko" pilotowany przez kpt. Hynka był już dwukrotnie kolejnym zwycięzcą w poprzednich zawodach „Gordon Bennetta", po raz pierwszy w Ameryce, w Chicago w 1933 r., przelatując 1.361 klm., w czasie 39 godz. 32 min. — drugi raz w Warszawie w 1934 roku, pokrywając w linji prostej odległość 1.333 klm., w czasie 44 godz. 48 min.

Tegoroczni zwycięzcy osiągnęli nietylko pierwsze miejsce w Zawodach, ale ustanowili równocześnie nowe rekordy światowe dla tej kategorji balonów, t. j. o pojemności 2.200 m^3. Poprzedni rekord odległości wynosił 1.550 klm. i należał do amerykanina por. T. Settle. Rekord czasu należał również do Ameryki i zdobyty został przez por. Kendala — 51 godz. lotu.

Wyczyn kpt. Burzyńskiego pobił poprzednie rekordy w odległości lotów o 100 klm. i w czasie lotów o 6 godz. 54 min.

Start do zawodów odbył się bardzo uroczyście w dniu 15. IX. 1935 r. na lotnisku Mokotowskiem w Warszawie, w obecności Pana Prezydenta R. P., jako protektora Zawodów, członków Rządu, generalicji i dyplomacji, oraz olbrzymich tłumów widzów. Szczegóły tej uroczystości zostały podane przez prasę krajową i zagraniczną. Do zawodów stanęły: 3 balony polskie, 3 niemieckie, 2 belgijskie, 1 amerykański, 2 francuskie, 1 holenderski (balon „Toruń" wypożyczony Holendrom przez Aeroklub Warszawski) i 1 szwajcarski, razem 13 balonów i 26 członków załóg, reprezentujących swoje aerokluby narodowe.

Zawody balonów wolnych poprzedził bardzo ciekawy meeting lotniczy.

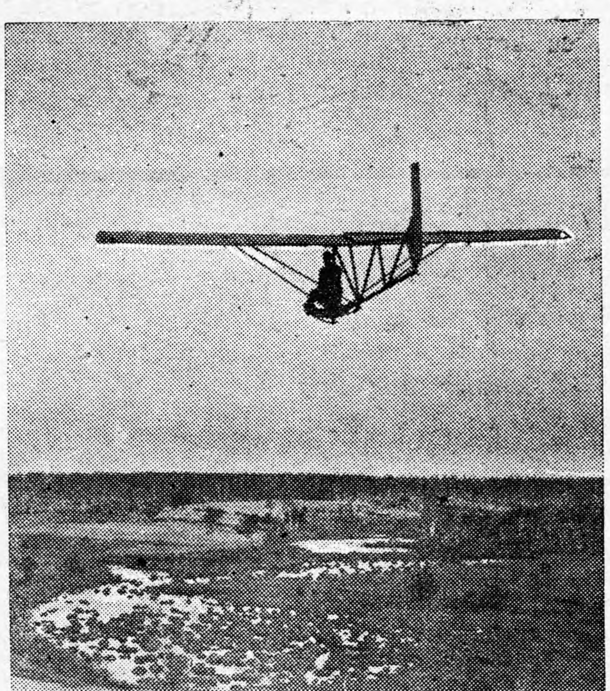
W czasie meetingu mieliśmy sposobność zaobserwować wspaniały postęp naszego szybownictwa, wyrażający się w doskonałych popisach akrobacyjnych na szybowcach, wykonanych przez por. pil. Włodarkiewicza i instruktora szybownictwa p. Offierskiego.

Porównanie startów, lotów i lądowań wirowca z samolotem challenge'owym RWD 9 nasunęło szereg ciekawych spostrzeń na temat użyteczności sportowej obu tych samolotów.

Piękny pokaz lotu na wirowcu wykonał ppłk. Stachoń, wzbudzając swemi ewolucjami ogólne zainteresowanie publiczności.

Ogólną wesołość budził jumping, t. zw. skoki ludzi bez wagi. Mały balon uczepiony do ramion człowieka pozbawia go wagi i umożliwia mu dokonywania bardzo wysokich skoków. W popisach tych celował inżynier Janik. W ciągu całej uroczystości odbywał się konkurs baloników pod nazwą: „Mały Gordon-Bennet". Balonik taki z przyczepioną do niego pocztówką leci z wiatrem, a po stopniowej utracie gazu ląduje. Znalazca pocztówki odsyła ją do Aeroklubu, gdzie oblicza się długości przelecianej drogi. Zdobywca największej odległości jest równocześnie zdobywcą pierwszego miejsca i nagrody ufundowanej przez L. O. P. P.

C d. n.



W przestworzach płynie szybowiec, wychowujący najgroźniejszych rycerzy przyszłej wojny

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

GOŁĘBIARSTWO w Z. S.

Związek Strzelecki, jako organizacja p. w., przygotowująca siły moralne i materjalne społeczeństwa w czasie pokoju do zadań, jakie czekają to społeczeństwo w czasie wojny — prowadzi między innemi działalność nad rozwojem gołębiarstwa pocztowego, mając w szczególności na celu:

a) zorganizowanie w całym kraju jaknajbardziej przydatnej dla celów państwowych sieci hodowców gołębi pocztowych członków Związku Strzeleckiego, którzy traktować będą to zadanie z zamiłowaniem i sportowo,

b) oddanie na wypadek wojny na usługi armji wykwalifikowanych gołębiarzy oraz dobre gatunki wyćwiczonych w lotach gołębi pocztowych.

Wielu jest hodowców gołębi, którzy niezupełnie dobrze zdają sobie sprawę, w czem leży najpoważniejsza, wprost bezcenna zaleta gołębia pocztowego. Gołąb w poważniejszem znaczeniu, to nie ten biblijny symbol zgody i miłości, lecz to bohaterski sprzymierzeniec hodowcy w ciężkiej doli i w ciężkich nieraz warunkach pełniący swój wzniosły obowiązek. Mam na myśli użycie przez wojsko gołębi pocztowych jako środka łączności lub gońca w razie działań wojennych.

Mimo dużego rozwoju techniki w ostatniem stuleciu, kiedy koleje, samochody, lotnictwo, telegraf, telefon, radjotelegrafja i radojotelefonja wielkie zrobiły postępy, stwierdzono, że podczas zmagań wojennych, gdy wszystkie środki łączności są konieczne, gołąb pocztowy zajął osobne nader wydatne stanowisko,

Jest to środek łączności, którego użyć można w chwili niecierpiącej zwłoki, a wymagającej krótkich, lecz szybkich wiadomości. Dlatego na wojnie w chwili niebezpieczeństwa, szybkim lotem i pewnym powrotem do swego gołębnika, usługi jego są bezcennej wartości. Używanie gołębi pocztowych przez marynarkę i lotników, przez turystów w górach, przez posterunki policyjne w drodze służbowej i innych, daje także pewne korzyści i w życiu codziennem, temsamem użyteczność gołębi poczt. staje się powszechną.

Głównie jednak uwydatnia się użycie goł. poczt. na wojnie, kiedy w pierwszej strefie bojowej nie wystarczają środki techniczne do utrzymania łączności, bywają one bowiem bardzo często zniszczone przez artylerję, a wtedy pozostały do dyspozycji gołąb spełnia zawsze swe obowiązki znakomicie.

Usługi te uwidaczniają się jeszcze bardziej skoro są oddane z zamkniętej twierdzy, redut i obwarowań, czem w dzisiejszej wojnie jest zwykle każda placówka.

Gołąb pocztowy nie zważa na dym, kurz, gazy, a nawet i porę dnia, a w chwilach najbardziej krytycznych nie zawodzi.

Wojna przyszła — to wojna gazów i powietrza. A najważniejszym momentem to łączność. Z chwilą atakowania pierwszej linji gazami, telefonu użyć nie możemy, ponieważ telefonowanie w masce jest prawie niemożliwe. Psów użyć nie możemy, gdyż gazy ścielą się po ziemi. Pozostaje sygnalizacja optyczna i gołąb pocztowy.

Podam tu przykład, jak gołąb pocztowy był używany w czasie w. wojny nietylko jako łącznik z pierwszą linją bojową. A mianowicie — był używany w służbie wywiadowczej. Żeby zasięgnąć wiadomości z terytorjum, zajętego przez nieprzyjaciela, gołębie przewożono balonami na terytorjum zajęte. Do każdego balonu było przyczepionych kilkadziesiąt spadochronów, a do każdego z nich koszyk z gołębiami. Nad każdym spadochronem umieszczony był budzik bez dzwonka, który zamiast serca dzwonkowego posiadał obosieczny nożyk. Budzik taki w odpowiednio uregulowanym czasie, poruszającym się nożykiem, który zamiast uderzać w dzwonek, uderzał w sznurek i tem samem odcinał spadochron wraz z koszykiem od balonu.

Przy każdym koszyku znajdowało się pouczenie w jaki sposób należy się obchodzić z gołębiami, tulejka, blankiet meldunkowy, zatemperowany ołówek, oraz odezwa w duchu patrjotycznym, wzywająca rodaków do przesłania wiadomości temi gołębiami, co do rodzaju i rozmieszczenia sił, nieprzyjacielskich, stanowisk artylerji i t. p.

Widzimy więc, że gołąb pocztowy jest czynnikiem ważnym a hodowla tej rasy gołębi poza sportem oddaje wielkie usługi państwu, dlatego racjonalna hodowla, ujęta w związki przy współpracy z wojskiem stać się powinna zadaniem miłośników, godnych miana dobrych obywateli państwa.

BACZNOŚĆ PRZEDPOBOROWI!

Przy Związku Strzeleckim Oddział Grudziądz istnieje oddział dla młodzieży przedpoborowej. Do oddziału tego są przyjmowani młodzieńcy w wieku lat 16—20. Wyszkolenie wojskowe i obywatelskie spoczywa w wytrawnych rękach specjalnie przygotowanej kadry instruktorów. Wyszkolenie ma za zadanie przerobić cały kurs P. W. i W. F., przygotować chłopca do służby wojskowej, co oczywiście jest wyłączną korzyścią przedpoborowego, gdyż w wojsku uzyskuje ulgi I wzgl. II stopnia P. W.

Pozatem nie od rzeczy będzie nadmienić, że przy Z. S. istnieją sekcje sportowe, jak piłki nożnej, siatkówki, kolarstwa, boksu i cały szereg różnych gier, gdzie dostępnym systemem zabawy, niejednokrotnie z powolnego chłopca — wyrabia się porządnego sportowca. Ponadto każdy młodzieniec usamodzielnia się życiowo i wyrabia towarzysko.

PRZEDPOBOROWI! Nie marnujcie godzin po pracy, nie zwlekajcie i zapisujcie się zaraz, a staniecie się użytecznymi obywatelami. Sami dużo zyskacie, a pobyt w karnych szeregach oddziału przedpoborowego Z. S. zaliczycie sobie napewno do najpiękniejszych dni Waszej młodości, której w dzisiejszych czasach nie wolno Wam marnować obijaniem się po ulicach miasta.

Szczegółowych informacyj udziela Komenda Grodzka Z. S. codziennie od godz. 8-mej do 12-tej i od 17-tej do 18-tej ul. Solna 9/11.

KOMUNIKATY

KOMUNIKAT Nr. 101/35

Pomorskiego Okręgu Polskiego Związku Kajakowego

1. Zmiana Prezesa Okręgu.

Na zebraniu zarządu P. O. Z. K. w dn. 13. X. b. r. zgłosił swą rezygnację Prezes Okręgu dyr. Szyprowski Maksymiljan z powodów, związanych z pracą zawodową.

Ustępującego prezesa żegnają z żalem rzesze kajakowców Pomorza, którym dał się poznać jako wybitny organizator, troskiwy opiekun wszelkich poczynań sportowych i niestrudzony uczestnik eskapad kajakowych. Żegnając Prezesa dyr. Szyprowskiego Maksymiljana, życzymy mu, by wszędzie tam, gdzie się znajdzie w dalszem swem życiu tak szybko i tak bez reszty zdobywał serca ludzkie, jak to uczynił z naszemi.

Żegnając Go, całe Pomorze kajakowe wznosi okrzyk „Na wodę". Obowiązki prezesa Okręgu do następnego walnego zebrania objął kpt. Witkowski Stefan z Wojskowego Yacht-Klubu Włocławek, dotychczasowy wiceprezes Okręgu.

2. Zebranie Zarządu w dniu 13. X. b. r. uchwaliło:

a) poruczyć kapitanowi sportowemu opracowanie programu prac na sezon 1936 r.

b) kapitanowi turystycznemu poruczyć opracowanie programu wycieczek i imprez turystycznych na rok 1936.

3. Wezwanie.

Stosownie do komunikatu Nr. 4/35 Polskiego Związku Kajakowego Zarząd Okręgu Pomorskiego P. Z. K. wzywa kluby do ścisłego dotrzymania terminu nadesłania sprawozdań z działalności klubu za rok 1935. Jednocześnie Zarząd prosi o takie opisanie w tych sprawozdaniach uczestnictwa w wycieczkach organizowanych przez Pomorski Okręg Kajakowy, by dała się zestawić praca Okręgu w tej dziedzinie. Termin upływa dnia 25. XI. 1935 r.

4. Zmiana adresu.

Wszelką korespondencję do Pomorskiego Okręgu Z. K. kierować należy pod adresem: Włocławek, ul. Reymonta Nr. 38.

Prezes P. O. Z. K.

(—) WITKOWSKI STEFAN, kpt.

DZIAŁ URZĘDOWY

Okręgowego Urzędu W. F. i P. W.

50% zniżki kolejowe:

Zgodziłem się na wystawienie 50% zniżek kolejowych:

1. P. Wnękowi Henrykowi z Z. S. Inowrocław do Gdyni na zawody bokserskie w czasie od 22 — 23. IX. b. r.

2. P. Dominiczakowi Aleksandrowi + 15 czł. Harc. Druż. Żegl. z Inowrocławia do Janikowa w dniu 20. X. b. r. na kurs żeglarski.

3. P. Skoniecznemu Bronisławowi z K. S. „Cuiavia-Zdrój" z Inowrocławia do Warszawy w czasie od 3 — 6. XI. b. r.

4. Uczestnikom zawodów strzeleckich Z. S. pow. brodnickiego w dniu 3. XI. b. r.

5. P. Mówińskiemu Janowi z Zw. Podof. Rez. z Torunia do Nowegomiasta — powrót z obozu wędr. kolarskiego.

6. P. Kapczańskiemu Janowi i Krystkowi Aleksandrowi czł. zarz. Zjedn. Kurkowych Bractw Strzel. z Torunia do Poznania na zjazd w sprawach organ. w czasie od 16—19. X. b. r.

7. P. Stogowskiemu Józefowi z Torunia do Chojnic na zawody piłki nożnej jako sędzia w dniu 14. X. b. r.

8. P. Majtkowskiemu J. + 15 czł. K. S. „Wisła" z Tczewa do Starogardu na mecz piłki nożnej w dniu 20. X. b. r.

9. P. Radziszewskiemu + 24 os. z Tow. Gimn. „Sokół" Tczew do Starogardu na zawody piłki nożnej w dniu 20. X. b. r.

10. P. Szafrańskiemu Romanowi + 15 zawodnikom K. S. „Goplania" z Inowrocławia do Gniezna w czasie od 20 — 21. X. b. r. na zawody bokserskie.

11. Uczestnikom i uczestniczkom kursu przyrządowego Tow. Gimn. „Sokół" Dzielnicy Pomorskiej w dniu 3 listopada w Grudziądzu.

12. Uczestnikom odprawy wyszkoleniowej Komendantów Pow. Z. R. w Toruniu w dniu 27. X. b. r.

13. P. Cejżykowi z Tow. Gimn. „Sokół" Grudziądz do Warszawy w dniu 27. X. na konferencję Zarządu P. Z. L. A.

14. P. Gertrudzie Wincównie, Łęgowskiej Helenie i Detlafównie Tekli z oddziału Z. S. z Pucka do Gdyni na zawody lekkoatletyczne w dniu 20. X. b. r.

15. P. Lickowi Leonowi + 10 czł. Pom. Okr. Zw. Boks. z Grudziądza do Łodzi i Krakowa w czasie od 1. XI. do 5. XI. na zawody bokserskie.

16. P. Bruskiej Zofji z O. P. W. K. do O. K. Nakło do Torunia w czasie od 22. X. b. r. na konf. wyszkoleniową.

17. P. Sobczakowi, instr. pil. Klubu Szybowcowego Z. S. z Bydgoszczy przez Nakło do st. Kaczor i z powrotem ze stacyj Chodzież — Rogoźno — Wągrowiec do stacji Bydgoszcz z ważnością od 20. X. do 22. X. b. r. w sprawach terenowych.

18. 3 czł. oddziału Z. S. z Pucka, 1 z Helu do Wejherowa na objazdowy kurs w. f. w czasie od 21 — 23. X. b. r.

19. P. Jęczmykowi Marjanowi + 16 os. z K. S. „Kabel Polski" z Bydgoszczy do Grudziądza w dniu 27. X. b. r. na mecz piłkarski.

20. P. Witkowskiej Leonardzie i Zagromskiej Adeli z Tow. Gimn. „Sokół" Wąbrzeźno do Grudziądza na kurs gimnast. w czasie od 31. X. do 3. XI. b. r.

21. P. Malinowskiemu Tadeuszowi z Okr. Zw. Tenisa Stołowego z Torunia do Nowego Sącza w czasie od 25. X. do 1. XI. b. r. na organizację zawodów tenisa stołowego.

22. 10 czł. Z. S., uczestnikom kursu objazdowego w. f. z pow. Wągrowiec.

23. 35 uczestnikom zawodów strzeleckich pow. Kościerzyna w Kościerzynie w dniu 3. XI. b. r.

24. Uczestnikom kursu harcerskiego z Wejherowa do Gdyni w dniach 10. XI. i 1. XII. b. r.

25. P. Zientarze + 15 zawodnikom z K. S. „Goplanja" z Inowrocławia do Poznania w dniu 27 października b. r. celem rozegrania zawodów bokserskich.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W.

Stanisław Klementowski, ppłk.

Samoobrona przeciwlotniczo-gazowa.

Dzięki staraniom Zarządu Głównego L. O. P. P. i poparciu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych będą wygłaszane przez radjo w każdy czwartek od godziny 20,55 do godziny 21 prelekcje p. t.: „Samoobrona przeciwlotniczo-gazowa.

W zrozumieniu konieczności informowania społeczeństwa o zagadnieniach o. p. l. g. Dyrekcja Polskiego Radja zgodziła się nadawać powyższe prelekcje na wszystkie rozgłośnie polskie.

A więc pamiętajcie, w każdy czwartek, godz. 20,55 słuchajcie radja!

Znaczenie i wartość polskiego pochodzenia.

(Dokończenie ze strony 3-ciej).

walczyły na wszystkich stadjonach świata, okrywając chwałą sport polski swemi zwycięstwami.

Nauka, sztuka i muzyka Polski odrodzonej w zdobywczym pochodzie toruje sobie jedno z pierwszych miejsc na świecie. Nie znajdziesz dzisiaj kraju, gdzieby polscy professorowie nie wykładali na uniwersytetach, nie znajdziesz sali koncertowej czy filharmonji, gdzieby nie dyrygowali orkiestrami polscy muzycy i gdzie nie byłyby grane utwory polskich kompozytorów. Oto nazwiska: Paderewski — najlepszy muzyk świata, Szymanowski i Różycki — znani kompozytorzy na całym świecie, Kochański i Młynarski — w Stanach Zjednoczonych, Huberman — najlepszy skrzypek świata i t. p. Bezwatpienia znasz nazwiska najlepszych śpiewaków świata: Kiepura, Bandrowska-Turska, Didur.

Nagrodę Nobla niejednokrotnie zdobywali Polacy.

A ukoronowaniem tego wyścigu pracy jest największa chluba i duma Polski — miasto Gdynia, port gdyński i zagospodarowanie polskiego wybrzeża morskiego. Już to jedno klasyfikuje Polskę i Polaków do rzędu największych narodów świata. Zapoznajcie się z tem, co było na wybrzeżu polskiem przed piętnastu laty, a znajdziecie na niem jedynie wydmy piaszczyste i kraj zupełnie niezaludniony. Dzisiaj zobaczycie na naszem wybrzeżu jeden z największych portów europejskich i najbardziej nowocześnie urządzony pod względem technicznym.

Ten cały ogrom pracy wykonany był w ciągu zaledwie lat piętnastu, bez rozgłosu i bez pożyczek zagranicznych. Czyż to wszystko?

A czyście śledzili w ostatnich paru latach linje rozwojowe polskiej polityki zagranicznej? Pamiętacie wszyscy, że kiedy powstało państwo polskie, mówiło się powszechnie, że jest ono państwem sezonowem. A cóż dzisiaj widzicie? Największe mocarstwa ubiegają się o zawarcie sojuszów z Polską. Zaczynają one rozumieć, że znaczenie, jakie Polska zdobyła na terenie międzynarodowym, oparte jest o siłę i zwartość narodu polskiego, zdobyte przez Polaków w ciągu zaledwie piętnastotecia intensywnej i ciężkiej pracy nad odrodzeniem Rzeczypospolitej i przywróceniem jej dawnej świetności.

Strzelcy powiatu inowrocławskiego Marszałkowi Piłsudskiemu

Zarząd Powiatowy Związku Strzeleckiego w Inowrocławiu postanowił uczcić pamięć I. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego zbudowaniem domu strzeleckiego.

Po wstępnych pracach, jak ukonstytuowaniu Komitetu, wyboru miejsca i t. p., Zarząd Powiatowy przystąpił obecnie do zrealizowania swoich zamiarów.

Dom ten, będący wzorową świetlicą strzelecką w powiecie inowrocławskim, zbudowany zostanie w Gniewkowie, jako w największym ośrodku strzeleckim w powiecie.

Budowa domu ukończona zostanie na wiosnę przyszłego roku.

Rozrywki przy świetlicowym stole.

Dzisiaj podajemy dalszy ciąg biletów wizytowych, które ogromnie przypadły do smaku naszym Czytelnikom.

K. Turer	S. Czerlet
G. Lan-Ree	Anastazy Rzeriss
Tom Banmas	Mich. Wrzast

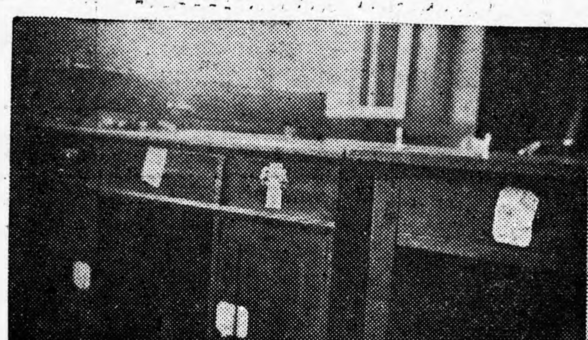
Odgadnąć stopień tych panów.

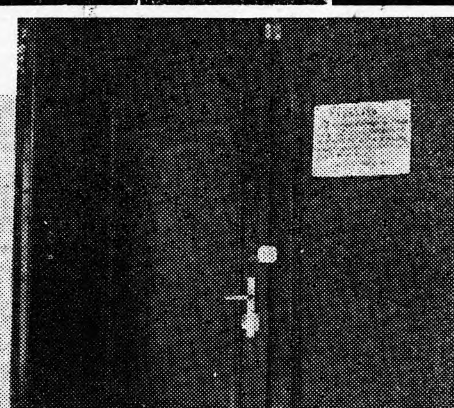
Zagadka.

Wspak i prost jedno znaczę,
Byłem raz tylko na ziemi,
By swawole zmienić w płacze,
By ludzi zrobić dobrymi.
Powiedzą góry, parowy,
Jak byłem groźny surowy.

Czas nadsyłania rozwiązań — 10 dni.

W przyszłym numerze podamy rozwiązania z poprzednich — logogryfu i biletów wizytowych.





SZYKANY CZESKIE.

Polska Czytelnia Katolicka w Trzyńcu jest ważnym czynnikiem życia kulturalnego Polaków na Śląsku nad Olzą. W gmachu tej czytelni znajduje się centrala 14-tu różnych towarzystw społecznych i oświatowych polskich. Obecnie już drugi m-c gmach czytelni jest zamknięty i opieczętowany przez władze czeskie spowodu rzekomego planowania w tym gmachu napadu na szkołę czeską. Na zdjęciach — gmach czytelni Polskiej w Trzyńcu i opieczętowane drzwi i biurka.

WESOŁY KĄCIK



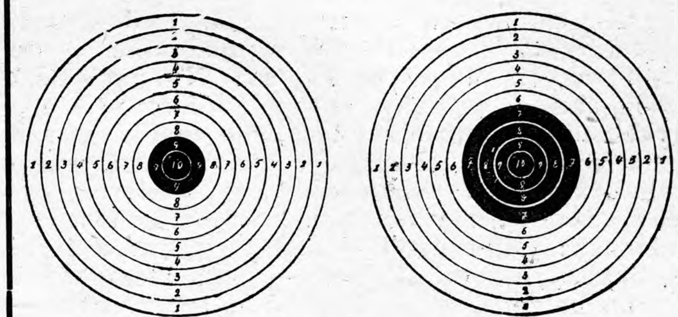
— *Dlaczego kazano ci zostać w szkole?*
— *Bo nie wiedziałem, gdzie są Azory, tatusiu.*
— *Tak? Pamiętaj na przyszłość, gdzie podziewasz swoje graty!*

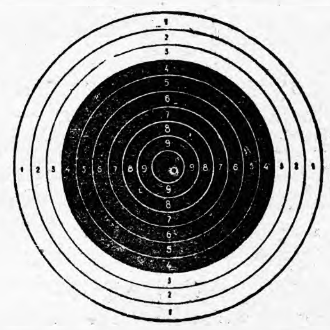
Nasze dzieci

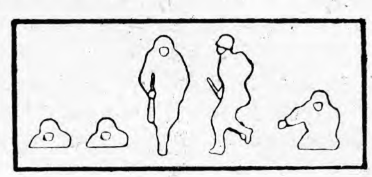
Nauczyciel do ucznia, którego ojciec jest lekarzem:

— Czekaj, poproszę twego ojca do siebie i poskarżę mu się na twoje lenistwo.

Uczeń: — Niech pan tego nie robi, panie psorze, mój ojciec bierze 20 złotych za wizytę na mieście.







Warunki prenumeraty:

rocznie	10 zł
półrocznie . . .	6 zł
kwartalnie . . .	3 zł
miesięcznie . . .	1 zł
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: 1067 Tel. Adm.: D.O.K. 137.
Redaktor: Mgr. Stanisław Wałęga, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160 365. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.
DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 zł
1/4 strony . . .	70 zł
1/8 strony . . .	40 zł
1/16 strony . . .	25 zł